Rok II. Chrzanów, dnia 25 lipca 1908. Nr. 30.

TYGODNIK CHRZANOWSKI

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM POWIATU CHRZANOWSKIEGO.

WYCHODZI W SOBOTĘ.

Prenumerata z przesyłką pocztową: rocznie K 4·—, półrocznie K 2·—, kwartalnie K 1·—. Numer pojedynczy 10 h. Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: REDAKCYA „TYGODNIKA CHRZANOWSKIEGO" w CHRZANOWIE. Biuro redakcyi w gmachu Rady powiatowej, otwarte codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 10 do 12 przed południem.

Ogłoszenia: Na całej stronicy **30** K, na ½ str. **16** K, na ¼ str. **9** K, na ⅛ str. **5** K, na 1/16 str. **2·50** K, za jeden raz; przy dalszych ogłoszeniach znaczny opust
Nadesłane: **50** hal. za wiersz petitowy.

CZASOPISMO REDAGUJE KOMITET.

W IMIĘ BOŻE!

Po wyborze.

Dnia 21 b. m. odbył się w Radzie powiatowej w Chrzanowie, wybór posła do Sejmu krajowego z kuryi gmin wiejskich, powiatu chrzanowskiego. Głosowało 180 wyborców i wszystkie głosy padły solidarnie na **Edwarda hr. Mycielskiego,** zastępcę Marszałka powiatu chrzanowskiego, który został wybrany Posłem do Sejmu z grupy gmin wiejskich.

Wybór jednomyślny, jest wyrazem tego wielkiego przywiązania i zaufania, jakie wszystkie warstwy powiatu chrzanowskiego mają do osoby **Edwarda hr. Mycielskiego**.

Wybór ten jest zarazem wyrazem zapatrywania, że nowo wybrany poseł **Edward hr. Mycielski** będzie dzielnym zastępcą powiatu naszego w Sejmie krajowym i że sumiennie i z należytem zrozumieniem wielkości zadania, bronić będzie jego interesów.

Powiat nasz, który stracił w osobie śp. Andrzeja hr. Potockiego, tak dzielnego posła, nie mógł zrobić lepszego wyboru co do jego następcy.

Owiany jak najlepszymi chęciami, nieuchylający się od pracy **Edward hr. Mycielski** zna potrzeby naszego powiatu, gdyż z nimi zapoznał się dokładnie jako zastępca Marszałka powiatu chrzanowskiego, jako Prezes zarządu kółek rolniczych nadto, jako właściciel kilku fabryk w tutejszym powiecie.

Naszemu najczcigodniejszemu Posłowi, składamy na tej drodze życzenia, aby to wielkie przywiązanie i ufność ludności, jakie Mu towarzyszyły w dniu wyboru, nigdy nie utracił i aby mógł przy Bożej pomocy zrobić dużo dobrego dla powiatu, który tak ukochał.

W dniu wyboru posła do Sejmu

z powiatu chrzanowskiego.

Wiwat niech żyje! nasz poseł z powiatu,
Który zasługą doszedł do mandatu;
Z pełną ufnością mandat Mu wręczamy,
Szczere „Szczęść Boże" w drogę załączamy.

Wiwat niech żyje! nasz poseł Mycielski,
Boć Go szanuje lud miejski jak wiejski,
A chociaż magnat i z panów się rodzi,
Dola wieśniaka bardzo Go obchodzi.

I stokroć wiwat! temu magnatowi,
Który pomaga i robotnikowi;
Toż czyn szlachetny, co każdy pochwala,
Niechaj nam żyje! lata Matuzala.

I niechaj żyją wszystkie takie Pany,
Którzy szanują nasze nizkie stany;
Nie gardzą ludem, lecz idą z nim w parze,
Niosąc swą pracę i opiekę w darze.

Lud, co pracuje zawsze w pocie czoła,
Tak do swej szlachty i wołał i woła:
„Zmieńcie warunki naszej ciężkiej doli —
Bóg wam to nagrodzi — długo żyć pozwoli!".

Czy to w pałacu, czy to na zagonie,
Panowie szlachta, podajcie nam dłonie!

Przemówcie do nas, jak do swego ludu,
A wszyscy razem dokażemy cudu.

Wiwat niech żyje ten hrabia ludowy,
Co nam pomaga i czyny i słowy,
My obok Niego jednoczmy się w siłę,
Komu Ojczyzna i Wiara są miłe.

I wiwat! wiwat! tak na wszystkie strony,
Boś panie Pośle od wszystkich ceniony,
Życzenia szlemy na drogę do Lwowa,
Niech Cię odznaczy, twa poselska mowa.

By nawet ruscy uznali posłowie,
Że mamy posłów o sercu i głowie,
Co znają bóle swojego narodu,
Chronią od nędzy i bronią od głodu.

Wiwat! niech żyje nasz Poseł Mycielski,
Niechaj Mu służy ten mandat poselski,
Niech aureolą uwieńczy Mu czoło!
Wiwat, niech żyje! wołamy wesoło!!!

Z zakątka.

Z tygodnia.

Po kilkudniowych obradach, zakończył się zjazd słowiański w Pradze. Lubo on zaraz korzyści realnych nie przyniesie, to praca jego i tak wyda wyraźne owoce, gdyż przypatrzenie się z bliska zgubie grożącej nam i całej Słowiańszczyźnie od zachodniej strony, zachęci uczestników a przedewszystkiem Moskali do tego, że starać się będą o to, by jedność i zgoda zapanowały w Słowiańszczyźnie.

Uchwalona na wniosek polski przez zjazd słowiański rezolucya dowodzi jasno, jak my dobrze sprawę solidarności słowiańskiej pojmujemy. Zjazd uchwalił, że zgoda, jedność i usunięcie waśni między narodami słowiańskimi, nastąpić może tylko przez powszechne uznanie i wprowadzenie w życie zasad równouprawnienia każdego narodu i swobodnego przezeń rozwoju jego odrębnych narodowych i kulturalnych właściwości. Jeden z działaczy rosyjskich na zjeździe, wyraził zapatrywanie, że Małorusini i Białorusini nie tworzą odrębnych narodowości — zapatrywań jego atoli zjazd nie poparł, a poprzeć nie mógł, choćby dlatego, że my Polacy stoimy zawsze na stanowisku, by o przynależności do narodu nie obcy, lecz członkowie danego narodu rozstrzygali. Tem zapatrywaniem kierujemy się także względem Rusinów w Galicyi, im także zostawiając troskę o to i rozstrzygnięcie pytania, czy oni są Moskalami, czy Ukraińcami, względnie Małorusinami. Inicyatorom zjazdu należy się uznanie, praca ich na marne nie pójdzie, pokolenia przyszłe należycie osądzą ich trudy, podjęte celem zjednoczenia całej Słowiańszczyzny ku obronie przed wspólnym a odwiecznym wrogiem. —

Parlament austryacki zakończył obrady — sesya następna ma się rozpocząć w listopadzie. Poprzedzić ją mają sesye Sejmów a także i obrady delegacyi. Parlament ludowy dowiódł, że lepiej i więcej pracować potrafi, niż poprzednie kuryalne. Na rachunek jego jako plusy zapisać należy ustawy o obniżeniu cen soli kuchennej, wynagrodzeniu rodzin rezerwistów, pełniących służbę wojskową, polepszenie bytu całym kategoryom służby państwowej, rezolucye, by rząd przystąpił do budowy dróg wodnych, — dalej uchwały dotyczące zniesienia podatku domowo-klasowego od budynków jedno i dwuizbowych, zniesienie ćwiczeń wojskowych w jedenastym i dwunastym roku służby wojskowej, powiększenia funduszów w melioracye rolne — nic mówiąc już o uchwaleniu budżetu. — Koło polskie w kilku wypadkach sympatycznych wniosków, nie poparło. Nie poparło mianowicie wniosku, by parlament powziął uchwałę dotyczącą zmiany ordynacyi wyborczej do Sejmów. Słuszną jest rzeczą, by masy, które nie tylko płacą podatek krwi, ale przez podatki konsumcyjne zapewniają dochody Państwu, krajom i gminom, miały zastępstwo w Sejmach i innych ciałach autonomicznych i wpływać mogły na tok gospodarki krajowej. Koło polskie głosując w większości przeciw temu wnioskowi, zasłoniło się tem, że ta sprawa należy do kompetencyi Sejmów. Innego zdania byli chłopscy ludowi posłowie i zażądali zwolnienia od solidarności klubowej i wraz ze swym przywódcą Stapińskim za swym wnioskiem głosowali. — Również głosowało Koło polskie przeciw wnioskowi antysemitów niemieckich, by policzyć w szkołach średnich, jaki to procent żydów pobiera naukę. — Wniosek zmierzał do tego, by wykazać dowodnie, że żydzi nie mają racyi krzycząc, że nie mają równouprawnienia, jest ich bowiem w państwie niecałe 4%, a w szkołach średnich żydowskich uczniów przeszło 40%. — Wreszcie w sprawie szląskiej wniosło Koło polskie interpelacyę do rządu, ale zadowolniło się ogólnikową i bezbarwną odpowiedzią ministra spraw wewnętrznych. Niemcy na Szląsku jak wszędzie, wszystkim Nie-Niemcom krzywdę wyrządzają — jest ich tam ze 20% (i to obliczenie polega na fałszerstwach, jakich oni tam przy spisie ludności się dopuszczają).

Przed kilku tygodniami w Cieszynie, miała miejsce jakaś uroczystość Sokola, na którą pąręset Polaków z Galicyi pojechało. — Niemcy napadli na uczestników, pobili i poranili biorących udział, przyczem i polskiemu posłowi szląskiemu ks. Londzinowi się oberwało. Działo się to pod okiem władz, które nie przeszkadzały Niemcom. Polacy napadnięci musieli się bronić. O tę sprawę wniesiono interpelacyę, a Koło zadowolniło się odpowiedzią ministra, który rzekomo skonstatował, że jedna i druga narodowość, daje powód do niepokojów, że rząd przestrzega bezstronności i stara się i nadal starać się będzie zapobiedz zakłóceniu porządku. Podczas dyskusyi w Kole polskiem, która poprzedziła wybory do delegacyi, podniosły się głosy, by delegaci zaprotestowali tam przeciw sojuszowi Austryi z Niemcami.

Król angielski Edward, jadąc do Maryenbadu na kuracyę, przybędzie do Ischlu w odwiedziny do naszego Monarchy. — Prezydent francuskiej Republiki rozpoczął już podróż, która skończyć się ma zjazdem w Rewlu z carem rosyjskim. — Wszystko to Niemcom się nie podoba — czują, że to wszystko przeciw nim jest skierowane, widzą, że wszyscy łączyć się poczynają, aby módz w chwili stanowczej, stawić im czoło.

Wróg we własnym domu.

Strasznym jest w czasie wojny rokosz domowy, ze wszystkich wojen ta bywa najkrwawszą, najskromniejszą, najmniej zwycięstwa widoków zawierającą, w której zewnętrznemu kraj nasz napadającemu wrogowi, zaślepieni z judaszowych srebrników spragnieni zysku, rodacy dłoń podają, łącząc się z obcym żołdakiem i z nim razem targają wnętrzności swej skrwawionej ojczyzny!.

Z jaką boleścią, z jakim żalem czytamy te karty dziejów polskich, które nam mówią o Glińskim, Radziejewskim, Chmielnickim, Targowiczanach? Dopóki choć jeden Polak żyć będzie na świecie, tym ludziom zapomnianem nie będzie, że na łany Polski wiedli Szwedów, Tatarów, Moskali, że im życzyli zwycięstwa, radując się ubytkiem sił swej macierzy, wyczekując jej zgonu!

Dziś my nie bronią walczymy, ale pracą, handlem i przemysłem. W zmienionej tej formie walki nowych Glińskich, Radziejewskich, Chmielnickich, Targowiczan nie brak niestety!.

Ze smutkiem przychodzi nam przyznać, że słuszność była po stronie pana Feliksa Jasieńskiego, gdy „w odpowiedzi na ankietę w obronie naszej ziemi" (Tyg. Chrz. Nr. 17) te pisał słowa:

„Potrafimy umierać dla ojczyzny, ale żyć dla niej to nad nasze siły. Nie! my nie żyjemy, my wegetujemy. Z wegetowania tego nie zdołają nas wyrwać ani błagania, ani wymyślania, ani nigdy niedotrzymywane obietnice poprawy. Musimy zginąć, bo nie jesteśmy zdolni do zrzeszania się. Wszyscy chodzą i pracują ławą. My jesteśmy człowiekiem, bez rąk i nóg, drzemiącym na kupce błota i błagającym od czasu do czasu, obojętną na te jęki Europę o grosik litości . . . . Dlaczego kaszy nie jeść, gdy się zjadać pozwala?. Zjadali nas, jedzą nas i zjedzą nas. Bo już wstyd, że są wśród nas ludzi, co życie i mienie swe, siły i zdolności swoje w całości chcą oddać ojczyźnie, gdy ich własni rodacy krępują, podcinają im nogi i ręce i zwalają na kupę błota, w którem ci sprzedawczykowie sami po uszy z chęcią się tarzają . . .

Dziecko polskie roztropniejsze wie już dziś, że Prusacy prą po lewy brzeg Wisły, że planowo osiedlają się tam, że z ziem polskich okolice Bielska, Płocka, Chrzanowa i t. d. już ledwie dyszą pod naporem tych obcych najeźdźców . . .

W ankiecie naszej p. t. „W obronie naszej ziemi" podano, że w Chrzanowskim powiecie $^{1}/_{8}$ ziemi już jest w ręku pruskim, że prawo wydobywania węgla w tej okolicy na przestrzeni 2086 miar górniczych i 12 przyprzymiar, znajduje się w ręku pruskim . . .

W niewolę węglową w ten sposób zaprzedaniśmy już byli dosyć; Polacy postarali się w ostatnich dniach o to, by ta niewola stała się cięższą, byśmy jeszcze więcej wyłączności górniczych utracili na rzecz prusaków.

Tych Panów noszących polskie nazwiska, nic to nie obchodzi, że nasz węgiel znajduje się w ręku pruskim, nie pójdzie tanio na dźwignięcie rodzimego przemysłu; tych panów nie obchodzi to nic, że oddają nas w zależność pruską, im szło tylko o zagarnięcie srebrników.

Grupa około 200 wyłączności należała do p. Kostkiewicza, Bartosińskiego i Sawińskiego. Wyłączności te znajdowały się w gminach powiatu chrzanowskiego: Pogorzyce, Płaza, Bolęcin, Nieporaz, Grojec, Regulice, Kwaczała, Rozkochów, Jankowice i Okleśna, obejmując przestrzeń około 50 klm. kw. W czasie zgłoszenia tychże wyłączności był p. Kostkiewicz c. k. nadkomisarzem urzędu górniczego w Krakowie i on zapewne mógłby wyjaśnić, co to zacz p. Bartosiński i p. Sawiński? Dyrekcya galicyjskich Zakładów górniczych w Sierszy, prągnęła te wyłączności nabyć, ale właściciel tych wyłączności wolał je sprzedać pruskiemu junkrowi hr. B. Bnińskiemu — mimo polskiego nazwiska prusakowi! Ale ten hr. B. Bniński o tej samej godzinie, o której nabył owe wyłączności, przeniósł je w urzędzie górniczym krakowskim za pośrednictwem pruskiego agenta Liebermanna na węglowego barona z nad Sprei Schlutiusa! Straciliśmy więc prawo górnicze znowu do znacznego kawałka ziemi naszej! Przekonaliśmy się w gronie naszych rodaków, że mamy takich, co chętnie pieniądz pruski zgarniają do swych kieszeni, dawszy poprzednio pisemne przyrzeczenie, pierwszeństwa w kupnie Dyrekcyi galicyjskich akc. Zakładów górniczych w Sierszy!

A musieli Prusacy nieźle zapłacić, bo obecnie (Gazeta narodowa nr. 159) Wydział krajowy, by zapobiedz niebezpieczeństwu wykupienia terenów węglowych przez obcych przedsiębiorców, postanowił za pośrednictwem naczelnika filii Banku krajowego w Krakowie i prezesów Rad powiatowyeh najbardziej zagrożonych powiatów, wdrożyć rokowania z tymi krajowymi przedsiębiorcami, którzy nie mogąc uczynić wymogom ustawy, chcieliby uprawnienia swe odstąpić. W ten sposób, udałoby się choć w części zażegnać grożące nam niebezpieczeństwo zawisłości węglowej od Prusaków!

Do akcyi Wydziału krajowego nie dojdzie, gdy tacy jak sprzedający przez Bnińskiego i Liebermana Schlutiusowi działać będą. Ci panowie zapewne „w sprostowaniach" doniosą nam, że nie spodziewali się, jakoby hr. Bniński miał odsprzedać swe prawa Prusakowi. Naiwnym to prawić! My przecież znamy pośredników o polskich nazwiskach wielu, co kupowali ziemię w Poznańskiem dla pruskiej Komisyi kolonizacyjnej, przeciw nim w kontrakcie bronić się można, zastrzegając prawa odkupu i t. p. Wymówek tu i usprawiedliwień niema żadnych.

Zjedzą nas Prusacy, gdy prócz ich wielbicieli galicyjskich Ukraińców, znajdzie się więcej takich, co Prusakom dłoń będą pomocną podawać, sprowadzać ich na łany Polski!

Wrogowie to własnej ojczyzny.

Dr. Leszek Dziama.

OD REDAKCYI.

Już po nadejściu powyższej korespondencyi od naszego współpracownika, otrzymaliśmy ze źródła całkiem autentycznego szczegóły w powyższej sprawie, które wprawdzie nie uwalniają p. Kostkiewicza od zarzutu niedotrzymania przyrzeczenia danego Galicyjskim akc. Zakładom, rzucają wszakże na sprawę nowe światło. Z informacyi tej wynika, że p. Kostkiewicz zmuszony był koniecznością do jak najspieszniejszego odsprzedania praw swych. — Znalazł się bowiem w nadzwyczaj krytycznem położeniu materyalnem. Musiał płacić wysokie należytości, a nie mogąc czynić wkładów na przedsiębranie większych robót na posiadanych wyłącznościach, narażony był na utratę swych praw i wyłożonych kapitałów. Przed odstąpieniem praw tych prusakom, względnie hr. B. Bnińskiemu, prowadził on tak z rządem jak i Wydziałem krajowym niemniej z firmami i kapitalistami polskimi długie rokowania, które się przewlekały w ten sposób, iż końca ich przewidzieć nie można było; — no i skończyło się . . sprzedażą wyłączności Prusakom.

Przebieg ten sprawy ilustruje i uzasadnia jeszcze dosadniej pesymistyczne a zgryźliwe uwagi p. Feliksa Jasieńskiego.

Równocześnie z powyższymi szczegółami, informator nasz udzielił nam dalszej wiadomości, że w powiecie krakowskim znajduje się bardzo znaczna grupa wyłączności, której właściciel również prowadzi rokowania z Rządem i Wydziałem krajowym, a nagabywany jest także przez przedsiębiorców pruskich. Gotowy on jest czy to Wydziałowi krajowemu, czy też jakiej firmie

polskiej, wreszcie kapitaliście polskiemu, dającemu gwarancyę, odstąpić prawa swoje o 20% i więcej, taniej, aniżeli jakiej firmie pozakrajowej, a nawet, jedynie za zwrotem wyłożonych dotąd przez siebie kosztów i wydatków, z zastrzeżeniem pewnych korzyści na przyszłość przy eksploatacyi kopalń. Rokowania jak dotąd idą bardzo tępo. Chociaż obecny posiadacz tych wyłączności nie znajduje się jeszcze w krytycznem położeniu, to jeżeli rokowania pójdą w dotychczasawy sposób, będzie zmuszony odstąpić wyłączności te choćby prusakom. Niema on kapitałów takich, aby mógł kopalnie uruchomić, nie jest w stanie przez dłuższy czas ponosić ciężarów z posiadaniem wyłączności górniczych połączonych; a nie może też narazić się na stratę wyłożonych już pieniędzy.

Zobaczymy czy i jaką naukę Wydział krajowy potrafi wyciągnąć z afery: Kostkiewicz, Bniński i Schlutius.

Obniżenie cen soli.

Z dniem 10 lipca br. weszło w życie obniżenie ceny soli w całym kraju do 20 halerzy za 1 kg. soli, która od powyższego dnia sprzedawaną być ma u nas w jednokilogramowych paczkach kartonowych w stanie mielonym. Obniżeniem tem znosi Wydział krajowy rożnorodność cen, którą powodował dotychczasowy sposób obliczania tych cen, ze względu na mniejsze, czy większe oddalenie danej miejscowości od saliny, lub na trudniejsze, czy dogodniejsze warunki komunikacyi.

Ta jednolitość ceny podaje zarazem ludności możność kontroli nad handlarzami sól sprzedającymi, ludność bowiem należycie o ujednostajnieniu ceny powiadomiona, nie pozwoli handlarzom pobierać ceny wyższej, aniżeli 20 halerzy za 1 kg., tem bardziej, że każdej chwili dla umożliwienia powołanym organom usunięcia nadużyć otwartą jest dla wszystkich droga zażalenia do krajowego Zarządu sprzedaży soli przy Wydziale krajowym we Lwowie wprost, albo za pośrednictwem Zwierzchności gminnych, Wydziałów powiatowych, Starostw, Straży skarbowej i Żandarmeryi.

Z dniem 10 lipca br. ustaje przeto w handlach sprzedaż w tz. kruchach, natomiast będzie można nabywać wyłącznie tylko jedną odmianę soli przemielonej i opakowanej w paczkach kartonowych jednokilogramowych, Przemielaniem, odważaniem i opakowaniem soli zajmuje się Zarząd krajowy sprzedaży soli, a czynności te wykonuje w własnych młynach solnych w Bochni i Wieliczce.

Zwracamy uwagę ludności, aby z całem zaufaniem sól tę nabywała, gdyż tylko ta sól zapewnia czystość i należytą wagę. Podniosą się zapewno głosy niektórych niesumiennych handlarzy, że sól ta jest gorszą od soli w kruchach, do której ludność dotychczas większe miała zaufanie, aniżeli do soli mielonej. Powód tej nieufności był dotychczas ten, że niesumienni handlarze dodawali do soli mielonej rozmaite mniej wartościowe domieszki jak sodę, gips i tp. Obecnie, gdy sól będzie przez organa krajowe mieloną i opakowaną możność takich nadużyć ustać musi, i jeżeli tylko paczka soli nie będzie rozdarta, można mieć pewność, że sól jest dobra i należyta jej waga.

O języku „Esperanto"

i o potrzebie języka międzynarodowego.

(Ciąg dalszy).

Gramatyka i słownictwo Esperanta oparte są na zasadach nie dowolnie wymyślonych, lecz wziętych z języków istniejących i będących niejako kwintesencją logiki lingwistycznej, a więc na zasadach trwałych. Esperanto rozwija się i urabia jako język żywy na podstawie tych stałych zasad i nie może dowolnie i odruchowo wypaczać się, jak się to dzieje z językami naturalnymi.

Esperanto jest językiem ściśle logicznym, a przytem tak bogatym i elastycznym, że można w nim wyrazić najwznioślejsze i najsubtelniejsze odcienia uczuć i myśli ludzkiej lepiej i dokładniej, niż w każdym innym języku. Piękne oryginalne i tłumaczone utwory esperanckie w dziedzinie poezyi i w ogóle literatury nadobnej są wymownym tego dowodem.

Dzięki wspomnianym zaletom Esperanto znakomicie się nadaje do tłumaczeń wszelkich utworów naukowych i literackich. Stwierdzono już niejednokrotnie, że tłumaczenia esperanckie np. dzieł Szekspira i Bajrona są więcej do nich żbliżone, niż wszelkie istniejące przekłady na inne języki i nadzwyczaj mało różnią się od oryginałów. Obecnie już z arcydzieł literatury i nauki, przetłumaczonych na Esperanto, można utworzyć sporą bibliotekę; w przyszłości zaś, gdy język ten wejdzie w powszechne użycie, każde dzieło, godne uwagi ogólnoludzkiej, wystarczy wydawać tylko w dwóch językach: tj. w ojczystym autora i w międzynarodowym. A że to jest kwestyą niedalekiej już przyszłości, dowodzą niżej przytoczone dane o obecnym rozwoju i stanie języka Esperanto. Gdy ta chwila nadejdzie, Esperanto odda światu nieocenione usługi, umożliwiając zaniechanie uczenia się kilku obcych języków, a zaoszczędzony w ten sposób czas można będzie użyć na naukę języka ojczystego, oraz przedmiotów, wzbogacających umysł i wiedzę. A dziś ileż to sił i lat ciężkiej pracy pochłania ciągłe „kucie" kilku trudnych języków, nie wydające najczęściej prawie żadnych praktycznych rezultatów! Jeżeli zaś porównamy esperantystę w czasach powszechnego zastosowania w praktyce języka międzynarodowego z obecnym znawcą kilku obcych języków, to z łatwością uprzytomnimy sobie całą przewagę, jaka będzie po stronie esperantysty w każdej dziedzinie stosunków międzynarodowych, gdyż nawet poliglota może się porozumiewać z mieszkańcami tylko kilku krajów, a esperantysta z całym światem bez wyjątku. Na kongresach wszechświatowych i zjazdach lekarzy, przyrodników itd. widzimy, że mowy i referaty wypowiadane w rozmaitych językach, nie dla wszystkich uczestników są zrozumiałe, pomimo, że większość ich włada obcymi językami. Tymczasem, na odbytych w latach 1905, 1906 i 1907 wielkich międzynarodowych kongresach esperantystów w Boulogne sur-Mer, Genewie i Cambridge parę tysięcy przedstawicieli dwudziestu kilku narodowości doskonale porozumiało się ze sobą w języku Esperanto.

W ciągu 20 lat swego istnienia Esperanto wytrzymał próbę czasu i we wszystkich zakątkach świata zdobył sobie szczerą sympatyę i uznanie, a narody, kroczące na czele cywilizacyi i postępu szczególnie zaś Francuzi, Anglicy, Amerykanie, Japończycy i Niemcy, oceniwszy zalety i praktyczne znaczenie tego wielkiego wynalazku XIX stulecia, wprowadzają go do programów swych szkół i to częstokroć jako przedmiot obowiązujący.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pan Twardowski.

Napisał LUCYAN RYDEL.

ROZDZIAŁ VII.

Skarb olkuski i kogut.

Wszedł do domu... była piąta,
Więc Jejmość zła jako żmija,
Wypada na niego z kąta.
Warzęchwią groźnie wywija
I wrzeszczy jak opętana:
—„Gzieś ty włóczył się do rana!?"
Rzuciła nań szklaną banią
I na łbie mu ją rozbija...
Twardowski wziął się do kija
I walnie przetrzepał panią.
Krzyk!... Spakowała manatki
I wyniosła się do matki,
Ale on nie płakał za nią.
Życie szło mu od tej pory,
Jak nieustanny karnawał:
Dyabeł znosił złota wory,
Napełniał pieniędzmi kadzie,
A Pan Twardowski... wydawał:
Garściami w prawo i lewo,
Ku zabawie i paradzie
Siał dukatami, jak plewą.
Zwykle aż w południe wstawał,
Noce trawił na biesiadzie,
Co dzień były hulatyki
W szlachty wesołej gromadzie,
Przy hucznych dźwiękach muzyki.
Kubki złote i talerze,
Całą zastawę stołową
Gościom rozdawał—i świeże
Kazał codzień kuć na nowo.
Czasem na Maryacką wieżę,
Albo też na Ratuszową
Lubił wchodzić w dni targowe
I stąd krociami talary
Sypał ludziskom na głowę.
Lecz zwłaszcza jeden uczynek
Maluje hojność bez miary:
Rozkazał, by na sześć cali
Słudzy jego cały Rynek
Złotówkami zasypali.
Co do dziś dnia lud wspomina.
To też od czasu do czasu
Wzywa dyabła i zaklina
Kwoli nowego zapasu
Pieniędzy. Jednego razu
W domu go zaklął u siebie
I w tejże chwili z komina
Wypadł czart, wedle rozkazu,
W ogniach, w dymach, w strasznym szumie.
A mistrz na to: „Wciąż w potrzebie
Fatyguję Cię, mój kumie,
O pieniądze pryncypalnie,
Więc niech dobrze Waść zrozumie,
Czego dziś żądam od ciebie:
Chcę mieć swą własną kopalnię:
Złotych gór mi Waść naniesie,
Stopi, a w ziemi zagrzebie
Naprzykład koło Olkusza...
Potem okulbacz mi biesie,
Pod wierzch tęgiego koguta,
Bo do Olkusza pojadę!"
Rzekł, a Zły z kopyta rusza. —
Nie upłynęła minuta
A czart wszyskiemu dał radę:
Kogut pianiem świat ogłusza,
Na znak, że gotów do drogi;
Twardowski szablę przypasał,
Do butów przypiął ostrogi
I wnet, pełen animuszu,
Na kogucie swoim hasał.
Ponad lasy, rzeki, góry
Niósł go kur lotnemi pióry
I w mig stanęli w Olkuszu.
Tu z atencyami niskiemi
Dyabeł Twardowskiego wita
I prowadzi do podziemi.
Wszędzie tam błyszcząca ruda
Srebrna, albo złotolita;
Twardowski na owe cuda
Patrząc, które wkoło lśnią się,
Rzekł: „grackiś, dyable,—i kwita;"
I dłonią musnął po wąsie.

Kronika.

Co robią syoniści w parlamencie? Jeden z wybitnych polityków, nazwał posłów syonistów „czwórką biedaków". Jest w tem wiele prawdy. Prezes tej czwórki, czerniowiecki adwokat dr Straucher widzi ze smutkiem, że rząd rozmawia z prezesami innych klubów, a na niego nie ogląda się wcale i że wszystko, co żydzi galicyjscy otrzymują, dostają przez Koło polskie. a nie przez klubik syonistyczny.

P. dr Mahler smutny! Nie jemu iść razem z Ukraińcami, p. dr Mahler to przecież człowiek wykształcony i obyty ze światem, z awanturnikami nie stanie razem śpiewać: „Ne pora Lachom służyty". Dr Mahldr ożywia się ponoś w parlamennie tylko w czasie swych rozmów z Wojciechem hr. Dzieduszyckim o starożytnym Rzymie i Grecyi. Obaj są tych światów znakomitymi znawcami. Lecz, gdy hr. W. Dzieduszycki wiedząc kogo i co reprezentuje w parlamencie, może dawać sobie wypoczynek, prowadząc naukowe rozmowy z drugim uczonym, to p. dr Mahler zapewne odczuwa to, że nie reprezentuje on w parlamencie interesu i idei swych wyborców, a nie zasiada przecież po to w parlamencie jedynie, by o Grekach i Rzymianach rozmawiać.

P. Stand wygłasza tak nudne mowy, że posłowie zobaczywszy go na mownicy, uciekają z sali obrad.

P. Gabel przekonawszy się, że niema dość przygotowania do życia parlamentarnego, dojeżdża do Wiednia dość rzadko, a jak wniesie jaką interpelacyę, jego właśni towarzysze klubowi, cofają swe podpisy i każą mu tej interpelacyi zaniechać. Jeżeli tak jest w istocie, — biednymi są ci posłowie, a że tak jest, wie o tem każdy, kto pilnie pisma polityczne czytuje.

Odroczenie festynu. Ponieważ Straż pożarna w Trzebionce urządza w dniu 2 sierpnia b. r. Festyn, przeto drużyna tutejsza odkłada swój festym na 16 sierpnia b. r. o czem najuprzejmiej P. T. Publiczność zawiadamia

Komitet.

Budowa chodnika w Trzebini. Mieszkańcy Trzebini wsi żalą się bardzo na zwłokę budować się mającego chodnika z kolei do miasta. Tygodnik Chrzanowski ogłosił z początkiem b. r., że w tym roku będzie wyż wymieniony chodnik wybudowany na co Rada powiatowa pewną kwotę przeznaczyła, tymczasem pół roku minęło a o budowie nic nie słychać, przeto udajemy się na tem miejscu do naszego JW. Pana Posła Edwarda hr. Mycielskiego z prośbą o przyspieszenie budowy tak nam niezbędnie potrzebnego chodnika.

Według zasiągniętej informacyi sprawa chodnika od stacyi do miasta, napotkała na trudności z powodu, że gmina miejska Trzebinia nie chce się żadnymi datkami przyczynić do kosztów urządzenia bruku. Wskutek wszakże tej trudności sprawa nie została zaniechaną, uległa tylko pewnej zwłoce. Liczyć można, że, o ileby chodnik nie doszedł do skutku przed najbliższą zimą, to z wszelką pewnością zostanie urządzony na wiosnę 1909 r.

Z Paczałtowic: W niedzielę dnia 12 lipca b. r. obchodzono tu uroczyście rocznicę bitwy pod Grunwaldem. Na wstępie przemówił gorąco Dr I. Wróbel do przybyłej na uroczystość inteligencyi, oraz do licznie zebranego ludu. Następnie miejscowi amatorzy odegrali jednoaktówkę J. Strokowej: „Matka żyje!" — a wieśniacy ze Żbika „Flisacy" Wł. L. Anczyca.

Z Tenczynka: W tutejszym kościele odbył się dnia 18 b. m. ślub Józefa Czarnika, nauczyciela ludowego z Miękiny z panną Julią Czyżydłówną.

Omyłka druku. W poprzednim numerze mylnie wydrukowano nazwisko szan. korespondenta z Nawojowej Góry, który ma nazwisko S. Kurpaska (a nie Kurpecka).

Rada dla nauczycieli. Plamy z atramentu na drzewie usuwa się mieszaniną wapna, chlorku i wody. Tem ciastem naciera się plamę, a potem spłukuje czystą wodą. Sposób niezawodny.

Feuerlösch-Requisiten. Na jakie nieprzyjemności naraził mnie ten napis na budzie w stacyi Trzebini, proszę posłuchać: Przybywszy na dworzec końmi z zamiarem odbycia podróży do Krakowa koleją, podsłuchałem, jak jakiś wąsaty szlachcic z Królestwa Polskiego zapytywał posługacza kolejowego na peronie: „A jaki to ten pociąg, co tu stoi?"

— A to jest V o r z u g do Krakowa — brzmiała odpowiedź.

Wąsata twarz zwraca się w tej chwili do mnie z zapytaniem, dlaczego ten pociąg nazywają b o r s u k. Wyjaśniam mu, że jest to pociąg nadzwyczajny, który jedzie przed zwykłym osobowym.

— A . . . tak, rozumiem — powiada zadowolony szlagon, sadowi się w wagonie II klasy i zaciąga się kijowskim papierosem. Ja na moje nieszczęście usiadłem obok niego, ale sąsiad mój, widocznie dobry patryota, zaczyna mówić do mnie w te słowa: „Proszę pana, tu u was dyablo jeszcze niemczyzna kwitnie; wszystko szwargocze po niemiecku, albo po żydowsku!"

Nie mogąc mu zaprzeczyć, tłumaczę mu jak mogę i twierdzę, że u nich w Królestwie jeszcze przecie gorzej, bo nawet n a p i s y po stacyach są w języku rosyjskim i t. p. i gdy tak gawędzimy, pociąg rusza, ale po kilkunastu sekundach zatrzymuje się — o zgrozo! — przed budą, na widok której śmiertelnych dostałem potów; wąsata twarz, wytrzeszczającswe siwe oczy prosi mnie, czybym mu nie był łaskaw przeczytać n a p i s u na owej budzie; czytam: „Feuerlösch Requisiten!" Przeklęta godzina, myślę sobie, a spostrzegłszy ironiczny uśmiech na wąsatej twarzy i słysząc słowa: „A niech was dyabli . . . " — nie czekając końca tego dobrego życzenia, wyniosłem się z wagonu i czekałem na wiecznie spóźniający się pociąg drugi.

L. Nowakowski.

Wylew Wisły. Wskutek trwających od kilku dni deszczów, przypływ wód do Wisły z górskich dopływów zaczął budzić poważne obawy. Wczoraj (czwartek) woda w Wiśle zaczęła gwałtownie przybierać, a pod wieczór gminy leżące nad brzegami Wisły, dotknięte zostały straszną klęską powodzi. Zalane zostały miejscowości: Gromiec, Gorzów, Bobrek, Mętków i Jankowice. — Szkody olbrzymie zwłaszcza w płodach. Na miejsce klęski wyjechali zaraz JWP. Radca Rudzki i Wice-Prezes Rady pow. JWP. Poseł hr. Edward Mycielski, którzy osobiście kierują akcyą ratunkową. — Szczegółowe sprawozdanie o rozmiarach klęski i akcyi ratunkowej, podamy w następnym numerze.

Ceny targowe

dnia 20 lipca 1908.

Wyszczególnienie	KRAKÓW				KRZESZOWICE			
	od		do		od		do	
	K	h	K	h	K	h	K	h
Pszenica	25	—	26	—	24	—	25	—
Żyto	18	—	20	—	17	—	17	—
Jęczmień	14	—	14	50	15	—	15	—
Owies	15	30	16	10	15	—	15	—
Ziemniaki	6	—	7	—	3	70	3	70
Siano	4	80	6	—	5	—	6	—
Słoma	6	—	7	20	6	50	6	50

Wszystko za 100 kg.

Kursa pieniędzy.

	płacą		żądają	
	w koronach			
Ruble papierowe	251	25	252	25
Marki niemieckie	117	25	117	75
Franki papierowe	95	40	96	—
Dwudziestofrankówki w złocie .	19	08	19	20

Ceny targowe w Krakowie.

Płacono za 1 centnar metryczny żywej wagi: buhaje od — do — K, woły od 60 do 68 K, krowy od 62 do 64 K, jałownik od 50 do 52 K, cielęta od — do — K, nierogaciznę tuczną od — do — K.

OD ADMINISTRACYI.

Administracya TYGODNIKA CHRZANOWSKIEGO zawiadamia, że dział ogłoszeń w Tygodniku, objęła na własny rachunek drukarnia i biuro ogłoszeń M. Ziembińskiej w Chrzanowie.

Za Redakcyę odpowiedzialny i wydawca: Dr. Władysław Majewski. Czcionkami artystycznej drukarni Maryi Ziembińskiej w Chrzanowie.